

Michał Gołębiowski: Brzemienna w chwili Wniebowzięcia

Wniebowzięcie, a więc wyniesienie duszy i ciała Maryi ponad świat doczesny, sprawiło, że aż do końca dziejów Kościół będzie wołał do niej jako do Niewiasty brzemiennej, rodzącej ludzi Boga



Wniebowzięcie, a więc wyniesienie duszy i ciała Maryi ponad świat doczesny, sprawiło, że aż do końca dziejów Kościół będzie wołał do niej jako do Niewiasty brzemiennej, rodzącej ludzi Boga – w dniu Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny przypominamy artykuł Michała Gołębiowskiego z „Teologii Politycznej Co Tydzień” pt. *Królowa*

Jest statyczna jak opisy św. Ludwika Marii Grignion de Montfort. Hieratyczność jej rzeźbionej postaci, przepełnionej symboliką biblijną i prorocką alegorią z pozoru zdaje się przeciwstawiać konkretnej rodzinnej historii, od której rozpoczął się jej kult. Wydaje się, że w tym prostym i cudownym zdarzeniu nie było miejsca na wielką teologię, lecz na prawdy rozpoznane „na własne oczy, nie ze słyszenia” (Hi 42, 5). A jednak prawdą jest, że figura Matki Bożej z Matemblewa stara się nie tylko streścić wszystko to, co wydarzyło się około 1769 roku, ale również – odsłonić samą istotę wstawiennictwa Bogurodzicy. Dlatego spotyka się w niej kilka porządków: ziemski, historiozbowczy, eschatologiczny... Jest zarazem brzemienna i wniebowzięta, królująca i pochylająca się z pokorą przed aniołem zwiastowania. W ręce trzyma lilię, a głowę ozdabia jej wieniec z dwunastu gwiazd. Można w niej dostrzec skromną dziewczynę z Nazaretu, która „nie była ani bogata, ani nie pochodziła z królewskiego rodu, nie wyróżniała się nawet wśród sąsiadów”[1], jak również – Niewiastę Apokaliptyczną, Królową nieba obleczoną w słońce, trzymającą księżyc pod swoimi stopami. Oba te porządki – historyczny i wieczny – wzajemnie na siebie nachodzą, jak w przypadku Jezusa Chrystusa, z powodu którego Maryja otrzymała „pełnię łask” (Łk 1, 28), a który „jest ten sam wczoraj, dzisiaj i na wieki” (Hbr 13, 8), choć „już więcej nie znamy Go według ciała” (2Kor 5, 16). I ona taka jest, wszakże doskonale zjednoczona z Synem.

Objawienie dotyczyło tajemnicy narodzin... Rok 1769. Ostra zima, całe Matemblewo na Kaszubach pogrążone w śniegu, ulice zasypane. W jednym z domów rodzi kobieta o imieniu Maria: jest jeszcze przed terminem, a bóle stają się nie do wytrzymania. Szybko staje się jasne, że ciąża zagraża życiu matki. Nikt się wówczas nie spodziewa, że od tego momentu rozpocznie się historia nadprzyrodzonej interwencji Boga, który „pociesza w każdym utrapieniu” (2Kor 1, 4), zwłaszcza

„tych, którzy są przygnębieni ponad wszelką miarę i ponad siły, tak że wątpią już w ocalenie życia” (2Kor 1, 8). Wszystko po to, aby się okazało, że „nie należy polegać na sobie, lecz na Bogu, który wskrzesza umarłych” (2Kor 1, 9). Póki co wieczór powoli przechodzi w ciemną noc.

Akuszerka od razu stwierdza, że potrzebna jest pomoc specjalisty. Mąż Marii, stolarz Stanisław, człowiek „ani bogaty, ani wyróżniający się wśród sąsiadów”, wybiega na zasypane śniegiem ulice, aby dotrzeć do najbliższego lekarza. W pewnym momencie spostrzega, że wśród nocnej zawieruchy pomylił drogę, gubi się, nieopatrznie wybiega na polanę, ale nie poznaje okolicy. Poszukiwanie właściwej ścieżki trwa już kilka godzin. Brnąc z trudem przez zaspy Stanisław zaczyna prosić Boga o pomoc, woła o wstawiennictwo świętych. W trakcie kolejnego z aktów strzelistych wycieńczony mrozem, brodzeniem w śniegu oraz ustawicznym strachem mężczyzna traci przytomność. Budzi go dopiero fala ciepła, ratująca przed zamrożeniem: pod jej wpływem wstaje z białej zaspy i rusza w dalszą drogę. Nadzieje na ratunek znacznie jednak słabną, w serce wkrada się rozpacz. Ciemna noc zdaje się odbierać mu wszelką nadzieję. Kiedy nadchodzi świt, Stanisław ze zdumieniem spostrzega przed sobą brzemienną kobietę, idącą w jego kierunku. W chwili, gdy ta otwiera na niego ramiona, ogarnia go ciepło, podobne do tego, które uratowało go od zamrożenia, z serca ucieka trwoga, otacza go słoneczny blask. Stanisław szybko rozpoznaje w niej królową różańca. Oddaje jej cześć i uklęka. Ona zaś oznajmia mu, że jego żona, Maria, szczęśliwie urodziła, ma się dobrze, czeka na niego z dzieckiem, a on sam może już bezpiecznie wracać do domu. Zupełnie jak w spotkaniu Jezusa z ojcem chorego chłopca: „Jezus mu odrzekł: «Idź, syn twój żyje»”, a „ów człowiek uwierzył na słowo, i poszedł w drogę powrotną” (J 4, 50). Tym razem Brzemienna w Boga uratowała brzemienną. Nastaje dzień. Stanisław szybko znajduje drogę do domu, a kiedy zjawia się w progu, zastaje matkę z dzieckiem, podobnie jak w

scenie wizyty mędrców ze Wschodu w Betlejem: „weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją” (Mt 2, 11). Wieść o cudzie roznosi się wkrótce po całej okolicy, a w miejscu objawienia okoliczna wspólnota cystersów funduje kapliczkę Matki Boskiej Brzemiennej. Powstaje tam również wspomniana wyżej rzeźba Wniebowziętej, wymowna figura Królowej, która w niebie nadal pozostaje Matką.

Historia prosta i niezwykła zarazem. Maryja nie przekazała w niej żadnego proroctwa, nie powiedziała słowa na temat odwiecznych zamiarów Trójcy wobec ludzkości. Zamiast tego stała się pośredniczką konkretnego i namacalnego gestu Bożej miłości, jasnego – by przywołać słowa poety – jak spojrzenie w oczy, jak podanie dłoni[2]. Czyż nie przypomina to, że „nie w słowie, lecz w mocy przejawia się królestwo Boże” (1Kor 4, 20)? Moc natomiast można poznać po tym, że zawsze wyrywa z głębi serca „pełen zdumienia okrzyk: «Wszystko dobrze czyni!»” (Mk 7, 37). Z drugiej strony – sam sposób, w jaki Maryja została zobrazowana na matemblewskiej rzeźbie ukazuje istotny rys tak wstawiennictwa Bogurodzicy, jak również jej relacji do ludu Bożego zgromadzonego w Kościele. Można wobec tego zapytać: dlaczego postać Matki Bożej królującej w słynącej cudami kapliczce jest brzemienna w sytuacji swojego Wniebowzięcia? Jakie to ma znaczenie dla pozostałych wiernych? Objawienia prywatne, nawet najbardziej indywidualne w treści i owocach, zawsze służą przecież całej wspólnocie Kościoła. Okazuje się zatem, że dzieło powstałe na podstawie spotkania z Niepokalaną, wspomóżycielką ufających jej, niesie ze sobą maryjną katechezę.

W starożytności chrześcijańskiej, zwłaszcza w kręgach wschodniego monastycyzmu, niejednokrotnie przywoływano ideę, mówiącą że chrześcijanin jest z jednej strony narodzonym na nowo dzieckiem

Bożym, a z drugiej – dziewicą codziennie rodzącą Chrystusa do życia[3]. Nieco później św. Augustyn stwierdził, że panna z Nazaretu przede wszystkim poczęła wiarą i sercem, następnie zaś cieleśnie. Oczywiście epoka Ojców Kościoła, może poza późną patrystyką św. Jana z Damaszku czy św. Romana Melodosa, nie wykształciła jeszcze dojrzałej teologii maryjnej. Dlatego też wciąż były to jedynie prodromy do rozpoznania sensu macierzyństwa Bogurodzicy[4]. Dopiero późniejsza historia Kościoła pokazała, że tajemnica dziewiczej brzemienności, przez to właśnie, że dotyczyła preegzystującego Słowa i pochodziła bezpośrednio od wiecznego Ducha Świętego, transcendowała wymiar ziemski i historyczny. To, co czasowe zetknęło się z ponadczasowym Królestwem Bożym.

Ogromną rolę w rozpoznaniu tych prawd odegrała mistyka. Toteż już w XIII wieku św. Gertruda z Helfty zastanawiała się, dlaczego Maryja nazwana została w *Ewangelii Łukasza* „matką syna pierworodnego” (Łk 2, 7), a nie „syna jedyne”. Skoro zatem Matka Boża pozostała na zawsze dziewicą, to owe „pierworództwo” Jezusa Chrystusa mogło zostać odniesione wyłącznie do zgromadzenia chrześcijan. Potwierdzają to dwa teksty biblijne. Pierwszym z nich jest pochodząca już z *Księgi Rodzaju* protoewangelia: „potomstwo niewiasty zmiążdży głowę węża” (Rdz 3, 15), sugerująca znaczną liczbę narodzonych z Dziewicy dzieci. Drugi z kolei tekst to dopełniająca starotestamentową zapowiedź historyczne ukonkretnienie z *Ewangelii Jana*: „«Niewiasto, oto syn Twój». Następnie rzekł do ucznia: «Oto Matka twoja»” (J 19, 26-27). Skoro wedle ostatniej woli Jezusa Maryja dana została za matkę umiłowanemu uczniowi, to staje się ona również matką każdego, kto zbliża się do krzyża. Stąd też płynie znamieny dla nauki katolickiej wniosek: cud zrodzenia Syna Człowieczego, nowego Adama, „w którym jesteśmy ożywieni” (1Kor 15, 22), przelewa się na wszystkich tych, w których On sam żyje (zob. Ga 2, 20). W tym sensie Maryja jest już na

zawsze matką każdego wierzącego. Nosi go w swoim łonie, zdradza go, aby następnie pielęgnować i wychowywać do wiary w Syna. Jan Paweł II pisał o tym w encyklice *Redemptoris Mater* jako o „nowym macierzyństwie” Niepokalanej:

Słowa wypowiedziane z wysokości Krzyża mówią o tym, że macierzyństwo Matki Chrystusa znajduje swoją „nową” kontynuację w Kościele i przez Kościół, jakby symbolicznie obecny i reprezentowany przez Jana. W ten sposób Ta, która jako „łaski pełna” została wprowadzona w tajemnicę Chrystusa, by być Jego Matką, czyli Świętą Bożą Rodzicielką, przez Kościół pozostaje w tej tajemnicy jako owa „niewiasta”, na którą wskazuje Księga Rodzaju (3, 15) u początku, Apokalipsa zaś u kresu dziejów zbawienia (12, 1). Zgodnie z odwiecznym planem Opatrzności, macierzyństwo Boże Maryi ma udzielić się Kościołowi, jak na to wskazują wypowiedzi Tradycji, dla których macierzyństwo Maryi w odniesieniu do Kościoła jest odbiciem i przedłużeniem Jej macierzyństwa w odniesieniu do Syna Bożego[5].

Rzecz jasna, matczyzna miłość Maryi ma dla Kościoła podwójne znaczenie. Z jednej strony mowa tu bowiem o zrodzeniu Boga Wcielonego, z „którego rodu jesteśmy” i w którym „żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” (Dz 17, 28). W chwili zwiastowania panna z Nazaretu stała się matką «nowego Adama» (1Kor 15, 45), co oznacza również – matką «nowej», odkupionej i odnowionej krwią Chrystusa ludzkości. „Gdy nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty” (Ga 4, 4) – mówi Apostoł Paweł, a św. Alfons Maria de Liguori dodaje: „Maryja jest jednocześnie Matką Pana Jezusa i Matką człowieka”[6]. Z drugiej strony – katolicka literatura pobożnościowa, tak w ramach wysokiej teologii, jak i w jej dewocyjnym wariacie[7], podkreślała zdumiewający w swej istocie fakt, iż łono Niepokalanej

nosiło nie tylko istotę ludzką, ale również samo Zbawienie, samą Prawdę, Miłość *par excellence*... Był to ów owoc, którego słodycz wszyscy kosztujemy, którym wszyscy się żywimy. Co więcej, przeczyste łono dało dostęp do miejsca najświętszego. Święte świętych, dostępne dotąd wyłącznie dla najwyższego kapłana, w cudzie ludzkich narodzin objawiło się światu. To dlatego Litania Loretańska widzi w Maryi Bramę Niebieską oraz Dom Złoty, przyrównując jedność jej kobiecego ciała, duszy i serca do mistycznej świątyni.

W historii myśli katolickiej tego typu skojarzeń Matki Stworzyciela z wykonanym Prawem było zresztą znacznie więcej. „Mądrość zbudowała sobie dom” – brzmi proroctwo starotestamentowej *Księgi Przysłów* – „a kto bezmyślny, do tego powiada: «Chodźcie, zakosztujcie Mojego chleba oraz napijcie się wina, które zmieszałam»” (Prz 9, 1-4). Tradycja rozpoznała w tym opisie zapowiedź brzemienności z Ducha Świętego, czyniącej z Maryi pierwsze tabernakulum. Co ciekawe, mało znany późnobarokowy franciszkański kaznodzieja, Wacław Konarski, użył do wyrażenia tej prawdy pięknego ewangelicznego obrazu. Oto dziewica z Nazaretu stała się brzemienna o perłę, tę samą, którą Jezus przyrównywał do Królestwa Bożego (zob. Mt 13, 44-45). Kiedy więc Józef, jej oblubieniec, przyjął ją jako swoją małżonkę, wniosła do jego domu posag, którym nie było zniszczalne złoto czy inne bogactwa, ale – „wypróbowane srebro, bez domieszki ziemi, siedmiokroć czyszczone” (Ps 12, 7), czyli samo Słowo Boże[8]. „Wiele prawda, Najświętsza Maryja Panna w dom wniosła Józefa Świętego, gdy Boga w wnętrzościach swoich” – pisał staropolski teolog[9]. Inny twórca czasów saskich stwierdził, że „przez Jej żywot nasz żywot do lepszej estymy przyprowadzimy wkrótce”[10]. Oznacza to, że ciało Maryi Panny, w którym począł się Zbawiciel, dało początek procesowi odnowy ludzkości. Jak wiadomo, proces ten ostatecznie dokonał się na drzewie

krzyża. Ale też Wniebowzięcie, owa pełna realizacja obrazu i podobieństwa Stwórcy (zob. Rdz 1, 27), okazało się ostatnim owocem Bożego macierzyństwa.

Słynąca łaskami figura Maryi z Matemblewa wskazuje zatem na czas i wieczność, na niebo i ziemię. Do niej przychodzą kobiety poszukujące uzdrowienia z bezpłodności oraz oczekujące potomstwa. Wskazuje ona drogę błądzącym, przynosi pojednanie w rodzinie, leczy z chorób duszy i ciała. W planie soteriologicznym i eschatologicznym Maryja jest zarazem ikoną Kościoła, „ziemskim rajem nowego Adama”[11]. Jako taka pozostaje brzemienna o kolejnych ludzi przyjmujących Chrystusa. Dwunasty rozdział Apokalipsy św. Jana zawiera przecież wizję czasów ostatecznych, w której w dość zaskakujący sposób łączy się wymiar niebiańskiego królowania u boku Syna Bożego z opisem porodu. „Niewiasta obleczona w słońce i księżyc pod jej stopami, a na głowie wieniec z gwiazd dwunastu. Jest brzemienna i woła w bólach i mękach rodzenia” (Ap 12, 1-2). Wniebowzięcie, a więc wyniesienie duszy i ciała Maryi ponad świat doczesny, sprawiło, że aż do końca dziejów Kościół będzie wołał do niej jako do Niewiasty brzemiennej, rodzącej ludzi Boga: „Ty, o Jezu, jesteś mym Ojcem, a Ty, o Maryjo, jesteś moją Matką”[12].

Michał Gołębiowski

[1] I, 39: Orygenes, *Przeciw Celsusowi*, tłum. S. Kalinkowski, Warszawa 1986, s. 63.

[2] L. Staff, *Ars Poetica* [w:] tegoż, *Wybór poezji*, oprac. M. Jastrun, Wrocław 1970, s. 186.

[3] T. Špidlík, *Człowiek Boga. U źródeł życia zakonnego*, tłum. B.A. Gancarz, Kraków 2003, s. 54.

[4] Por. M. Gilski, *Patrystyczne prodromy doktryny o Niepokalanym Poczęciu Maryi* [w:] *Niepokalana w wierze i teologii Kościoła*, Kraków 2005, s. 7-29.

[5] I, 24: Jan Paweł II, *Redemptoris Mater*, Wrocław 1995, s. 48.

[6] A.M. de Liguori, *Wysławianie Maryi*, tłum. S. Misiaszek, M. Pierzchała, Kraków 2016, s. 43.

[7] O znaczeniu literatury dewocyjnej i jej odmienności w stosunku do literatury teologicznej zob. M. Ślusarska, *Literatura dewocyjna – problem definicji* [w:] *Staropolska literatura dewocyjna*, oprac. I.M. Dacka-Górzyńska, J. Partyka, Warszawa 2015, s. 9-51.

[8] M. Gołębiowski, *Małżeństwo Józefa i Maryi w literaturze i piśmiennictwie staropolskim doby potrydenckiej*, Kraków 2015, s. 77.

[9] W. Konarski, *Zaślubiny z obopólnym dożywociem*, Kraków 1746, k. C; por. K. Miaskowski, *Antyfony adwentowe* [w:] tegoż, *Zbiór rytmów*, oprac. A. Nowicka-Jeżowa, Warszawa 1995, s. 26-27.

[10] S. Dobiński, *Na uroczystość Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny* [w:] tegoż, *Świt wierszów na święta Najświętszej Maryi Panny świata wydany*, oprac. R. Mazurkiewicz, Warszawa 2011, s. 61.

[11] L.M. Grignon de Montfort, *Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny*, tłum. A. Kuryś, Warszawa 2016, s. 22.

[12] A.M. de Liguori, jw., s. 47.